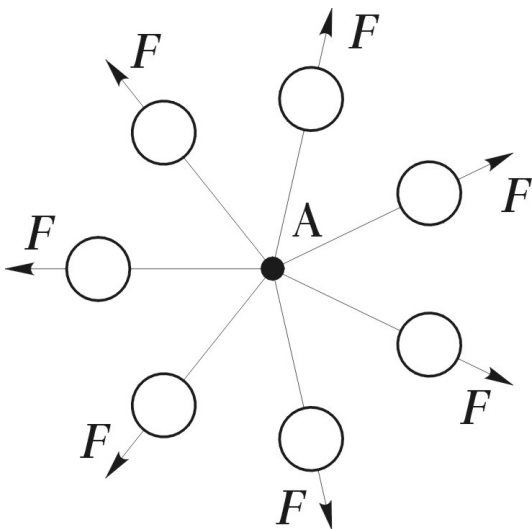


Psy pociągowe

Opowiedzmy o naszej rzeczywistości. Czym ona się wyróżnia? Jak przejawia się tu na przykład demokracja – czyli władza ludu? Co ten lud robi, że wszystko wokół w istocie stoi w miejscu? Jak to się dzieje, że tyle energii i taki potencjał jest marnowany?

Wyobraźmy sobie sforę psów. Dla uproszczenia weźmy ich kila i ustawmy je ogonami do siebie, a potem uprząż każdego z nich połączmy w jednym punkcie A. Każdy pies jest silny, zdrowy i ma siłę o wartości F . Na rysunku 1 zilustrowany jest taki układ psów i sił. I co się wtedy stanie, gdy jakiś szalony poganiacz zacznie tłuc psy – albo delikatniej zachęcać je do pracy. Zaczną ciągnąć. Ale siła każdego z nich zniesie siły położona po przeciwnej stronie. Zaczną się przeciągać, jak gracze w przeciąganiu liny. Na końcu w każdej drużynie będzie mnóstwo zawodników, ale lina ledwo drgnie, z trudem przechodząc na stronę jednej z drużyn. I to po często bardzo długich zapasach. To inny rodzaj patologii, gdy dwie drużyny znoszą się wzajemnie i nic nie idzie do przodu.

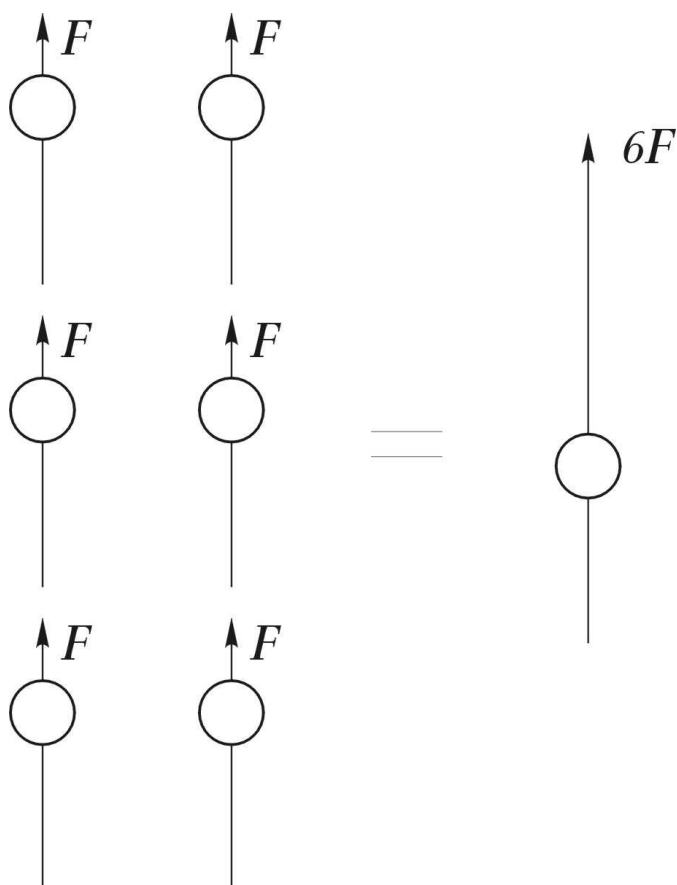


Rys. 1. Psy ciągnące.

Ale w tym naszym układzie sił, gdzie siły całego zaprzęgu ustawionego w okrąg się znoszą, mamy do czynienia z innym rodzajem demokracji. Takim, jaki jest w Polsce. Każdy pies ciągnie z uporem, jak każdy, nawet pozbawiony jakiegokolwiek sensownego pomysłu, chce zaistnieć publicznie na jakimś spotkaniu, zebraniu czy radzie. Każdy wkłada w to tyle energii, by zaistnieć publicznie i skutkiem tego marnuje dokładnie tyle samo energii innego, który też chce zaistnieć publicznie. A cały układ stoi jak zamurowany w miejscu. Nie ma żadnego efektu ich marnowanej energii, a z pracy pozostają nici. Oby chociaż nici. Kraj zaczyna przypominać poszarpaną szmatę targaną przez sforę wściekłych psów, bo jakiś oszust wrzucił im ją, wcześniej wsadzając ją pod ogon suce z cieczką. Pogryzione pyski, odgryzione uszy i poranione karki. Ale efektu nie ma żadnego.

Nasz układ jest jednak pokojowy. Wszyscy odwróceny są do siebie ogonami i nikt nikomu pod ogon nie zagląda i nie obwąchuje. Cóż za cywilizowany styl działania. Ale efektów nie ma żadnych, bo wszyscy się wzajemnie zniesli. Siła wypadkowa w punkcie A jest równa zero. Nic się nie dzieje.

A przy odrobinie dobrej woli można spiąć zaprzęg jak na rysunku 2 i wtedy psy ustawione są w dwa szeregi idące obok siebie w parach, a pary jedna za drugą. Owszem jeden drugiemu pod ogon zajrzeć może, jak nie ma nic innego do roboty, ale cały układ ma siłę równoważną iloczynowi pojedynczych sił psa. W wypadku na rysunku 2 jest to sześciokrotność siły pojedynczego psa. Ale nie to jest najważniejsze, że siła pozwala tym psom pociągnąć ciężar, którego żaden z nich osobno by nie pociągnął, ale to, że wreszcie taki układ się porusza. Może oczywiście wykonać skutkiem tego wielki okrąg i wrócić do punktu wyjścia, ale pozostanie tam na krótko, jednakże co się nabiega, co się nągłada i co nawącha. Nie tkwi jak zaklęty w miejscu i nie marnuje wysiłku żadnego z psów. Oba obozy psie po lewej i po prawej stronie zaprzęgu działają wtedy nie przeciw sobie, ale wspólnie. Raz jeden ściąga nieco w lewo a innym razem drugi ściąga w prawo. Zaledwie muśnięcie lejc wystarczy, by pokierować zaprzęg, by na przykład nie upadł w przepaść.



Rys. 2 Psy pociągowe.

A w wypadku rysunku 1 i tego kołowego układu ciągnącego do siebie co uzyskujemy? Ano jak to co? Rozejrzycie się dokoła, co mamy? Niski poziom cywilizacyjny i kulturowy. Totalne zacofaństwo we wszystkim. Dopiero wtedy zaczyna się coś dziać, gdy ten układ ciągnący się zmęczy i ktoś, kto pozostanie pociągnięty nieco punkt A w jakieś miejsce. Ale i on nie jest w stanie przeciągnąć ciężaru nad siły.

Oczywiście najprymitywniejszy jest układ, gdy działają dwie przeciągające się drużyny, jak dwie zaprzężone przeciwko sobie sfory psów. Wtedy siła jest marnowana w oczywisty sposób. Nieco trudniej zrozumieć znoszenie się sił w układzie w koło ciągnących, ale efekt jest taki sam. Stąd pseudoindividualistów ciągnących do siebie i całkowity brak ruchu całości. Całą energię marnuje zapiekłość psów. I to zapiekłość każdego z osobna. Można sobie wymyślić całe mnóstwo podobnych układów ciągnących, które znoszą się wzajemnie. Na przykład kilka grup znoszących się wzajem albo kilka ugrupowań. Każdy taki ciągnący, czy każda taka grupa czy ugrupowanie wychodzi z takiego układu zadowolona z siebie: Ile to naciągnęłam. Ale układ tkwi jakby zagrzebał się w bagnie a koła boksują w miejscu i ani drgnie.

Można by zapytać, czemu nie dać tytułu tego krótkiego tekstu w postaci: Psy ciągnące i psy pociągowe. A po co to miałbym uczynić? Przecież pokazywać to, że moi współciągnący rodacy wychodzą na durniów, to wstyd. Lepiej to przemilczeć i dać szansę układowcom, by sami to przemyśleli i w końcu ustawili się w zwykły zaprzęg. Bo układowiec – to w istocie układ owiec wiedzionych na rzeź, bo były za głupie, by się opamiętać i bronić przed rzeźnikiem. Ktoś na tym skorzysta – bo tak jest zawsze, że gdy jeden traci to inny zyskuje, ale na pewno tym kimś nie będą te owce. Mówiłem o psach a teraz nagle o owcach. Ano, czemu mam gadać stale o tym samym? A ponadto zaraz będzie, że to cynizm, choć przecież jest *kyně* – czyli po grecku pies. Tak objawia się starożytna szkoła kynicka filozofa z beczki? Skoro ma się szarpać z psami w układzie ciągnącym w kółko i nie idącym ani o źdźbło do przodu, to wołał po prostu leżeć w beczce i się temu dziwować.

Paradoksem tego chorego układu ciągnącego w kółko jest to, że każdy w nim mniema o sobie, że jest „do przodu”, jak w samozachwycie mówi o sobie. A w istocie wszyscy są zatwardziałymi wstecznikami i nieukami, nie rozumiejącymi, że marnują siły i środki na bezproduktywne siłowanie się. A jak ktoś powie, jak Diogenes: Jesteście tłum a nie ludzie. – to zaczynają się kretyńskie wyzwiska, że taki ma przerośnięte albo wybudujące ego. A kto go bujał swoją głupotą, gdy chciano i jego wciągnąć w to bagno układu ciągnącego w kółko? Jeśli ktoś lubi być okłamany, lubi swoją bezmyślną egzystencję, nikt mu tego nie będzie zabraniał. Ale niech potem nie biadoli, że nie wyszło. A co miałyby wyjść z takiej przeciąganki?

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel